

NR INDEKSU 374776  
PL. ISSN 0137—8287

# rodzina

NR 6  
(1785)  
2012

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● CZERWIEC ● CENA 2 ZŁ





# Bóg Ojciec — Syn Boży — Duch Święty

W Nowym Testamencie znajdujemy bowiem formuły trynitarnie, łączące imiona poszczególnych Osób Boskich. Najbardziej znana z nich pojawia się w *Ewangelii Mateusza* (Mt 28, 19), nakazując chrzest „w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Św. Jan napisał w latach dziewięćdziesiątych w Prologu swojej *Ewangelii*: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo (...). Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami” (J 1, 1, 14). Jezus jest odwiecznym Słowem, Synem Boga, który przyszedł na świat. Ta idea przenika na wskroś czwartą *Ewangelię*, która jak żadna inna daje nam wgląd w tajemnicę jedności Ojca, Syna i Ducha. Przyznawanie boskości trzem Osobom i wymienianie ich obok siebie łączyło się z wyraźnym podtrzymaniem zasady, że Bóg jest jeden. Teologia chrześcijańska podjęła się zadania pogodzenia jedności i trójstości Boga. W pierwszych trzech wiekach nauczanie dokonywało się w konkretnych wspólnotach wierzących, a kryterium tego nauczania stanowiły z jednej strony zgodność z Tradycją i Pismem Świętym, a z drugiej — zgodność z żywym doświadczeniem wiary. W długim procesie formułowania teologii trynitarniej pojawiały się liczne spory, którym towarzyszyły poglądy nieortodoksyjne (np. subordynacjonizm, czy arianizm i inne).

Kościół odrzucił fałszywe interpretacje, a przetrwała wiara w jednego Boga: Ojca i Syna i Ducha Świętego. W Boga, który jest zarazem jednością i wspólnotą osób. Sobór Nicejski (325 r.) ustalił, że Syn Boży jest „współistotny” Ojcu (gr. *homousios*, homoujzja), natomiast Sobór Konstantynopoliński I (381 r.) potwierdził boskość Ducha Świętego. Najważniejsze

ustalenia, co do Trójcy św. zawarte są w *Credo nicejsko-konstantynopolińskim* (381 r.). Na tej podstawie Ojcowie Kościoła budowali teologię Trójcy Świętej: św. Atanazy, Ojcowie kapadoccy, św. Jan z Damaszku, św. Hilary z Poitiers i św. Augustyn. Ich sformułowania, które do dzisiaj stanowią podstawę naszego wyznania wiary, nie usu-



wały trudności, jakie wyptywają z współistnienia jedności i wielości w Bogu. Jednak ich celem było przede wszystkim wyrażenie nauki o Trójcy Świętej.

Współczesna teologia, kiedy mówi o Trójcy Świętej, przyznaje, że stajemy wobec tajemnicy, dostępnej jedynie dla wiary, podkreślając, że wszystko, co wiemy o Bogu, wyrasta z doświadczenia pierwszych świadków, którzy z Chrystusem „jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu” (Dz 10, 41). To przekonanie odsyła nas wprost do doświadczenia Apostołów, którzy ze zdumieniem słuchali, gdy Jezus mówił im o sobie, o Ojcu, o Duchu świętym.

Dogmat o Trójcy Świętej powiada, że w Bogu istnieją Trzy Osoby (*hipostazy*) i jedna natura. Trzy współistotne Osoby stanowią absolutną jedność i absolutną różnorodność. Jedność Trójcy Świętej nie polega na zmieszaniu się Osób Boskich, ale na wzajemnym zawieraniu się (J 1, 18; J 16, 15), co sprawia, że są równe w działaniu.

## W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego

*Żeś Wszchemgący Bóg i ptak,  
Co skrzydłem mrok wewnętrzny łamie,  
Spłyni — i z dusz wymaż wszelki brak,  
Ciała w pomników przekształć kamień.*

*Żeś najstrzelistszych kopuł klucz  
I wiekiusta niebios ogień,  
Serc ławą usta mówić ucz  
I z pustką zmagać się jak z wrogiem!*

*Żelazo woli, ramion brząz  
Nadludzki zawrzeć pragną sojusz  
Żeby Mazowsze, Tatry, Śląsk  
Dać Ci pod dom Twój — Dom Pokoju.*

*Niech znad stert kości, gruzów gór  
Nowe szczęśliwe życie wstanie,  
Piękne jak wieszcz szum Twych piór,  
Jak Chrystus, kiedy stał w Jordanie.*

*Żeś Wszchemgący Bóg i ptak,  
Co w locie bielmo z oczu strąca,  
Spłyni! Oto krzyża święty znak  
Czyni dziś ręka budująca.*

**Modlitwa  
do Ducha Świętego**

Roman Kołoniecki  
(1906-?)

### NASZA OKŁADKA:

**Trójca Przenajświętsza** — mal. Pieter Goecke van Aelst. Na obrazie Stwórca patrzy nam prosto w oczy, a stopę trzyma na kuli — symbolu stworzonego przez siebie świata. Na Jego poważnej twarzy widać ślad bólu ojca, który doświadczył śmierci dziecka. Z całej sylwetki emanuje jednak przede wszystkim niezwykła siła i spokój. Bóg Ojciec potężnymi ramionami podtrzymuje zdjęte z krzyża ciało Syna. Wrażenie mocy Boga Ojca artysta osiągnął bardzo prostym zabiegiem. Namalował Go w zupełnie innej skali niż Jezusa. Ojciec jest znacznie większy.

**Rozważanie:** Życie wieczne to poznanie Ojca i Jezusa. Poznanie w języku biblijnym oznacza zjednoczenie. Życiem wiecznym jest Duch Święty — bo to On jest poznaniem Ojca i Syna, jest Miłością osobową pomiędzy Tymi Dwoma. Czas oczekiwania na zesłanie Ducha jest czasem wołania o Niego i czasem otwierania swego serca, czasem modlitwy, by przyjąć życie wieczne, przyjąć Ducha Świętego.



# Święto Bożego Ciała w tradycji ludowej



„Ołtarz Gandawski” — mal. Jan Van Eyck (1432). Katedra św. Bawona w Gandawie. Fragment tablicy przedstawiający adorację Baranka Mistycznego

*Pod baldachimem  
z gorącej mgły i złota  
(na wysokich drążkach  
niosą go anieli)*

*Słoneczna monstrancja  
rzęsiście migota.  
Złociście się weseli.*

*Płatki, kwiatki, bławatki,  
lecą u drózek*

*Dzwonią świerszcze  
dzwonkami dźwięcznej kapeli,  
Monstrancja świetlista,  
promienista w górze  
Złociście się weseli.*

*A w dole chwieją się,  
chwieją aż do ziemi  
Kłosa zbożne, pobożne,  
kornie, nieśmiało,  
W chrzęście nie słyszą,  
jak w nich cicho tajemnie  
Rośnie chleb — Boże Ciało.*

(T. Makowiecki  
Na dzień Bożego Ciała)

Boże Ciało, święto Ciała i Krwi Chrystusa, to kolejne święto ruchome; przypada ono na jedenasty dzień po Zielonych Świątkach. Uroczystości tego dnia, a także następnych osiem dni (oktawa) to najwspanialsze ze wszystkich wspaniałości kościelnych, obchodzone uroczystie w całej Polsce — zarówno w miastach, jak i na wsi.

Uroczystość obchodzona pod kopułą samego nieba, obsypana deszczem kwiatów i to w najpiękniejszej porze roku, zawsze zachwyca swoją późnieziemską poezją — a w owych czasach zachwycała tym silniej, że była jeszcze nowością (...). Dopiero od lat kilku wprowadzona do Polski, budziła nie tylko nabożeństwo, ale i gorącą ciekawość (...). Bo jeśli i dziś jeszcze najzacniejsze domy dobijają się o zaszczyt stawiania ołtarzy, cóż to się musiało dziać wówczas” (Deotyma, *Boże Ciało za Piastów*).

Święto ustanowione zostało 11 sierpnia 1264 roku przez papieża Urbana IV, a zatwierdzone w 1314 roku przez Klemensa V, który nadał mu jednocześnie nazwę. Miało przybliżyć wiernym różne aspekty obecności Chrystusa w Eucharystii.

W Polsce po raz pierwszy obchodzono je w diecezji krakowskiej w 1320 roku, a już od połowy XV wieku znane było w całym kraju. Pierwszy źródłowy opis procesji Bożego Ciała pochodzi z Płocka i dotyczy uroczystości obchodzonych w katedrze w XIV wieku. Już pod koniec XVI wieku barwne, rozbrzmiewające śpiewem procesje liczyły po kilka tysięcy osób (ok. 10 000 osób w Wilnie).

W święto Bożego Ciała buduje się cztery ołtarze ustawione pod gołym niebem, ubierane zielonymi drzewkami, najczęściej brzoźkami i kwiatami, dekoruje ulice i domy i we wszystkich wsiach i miastach odbywa się uroczysta procesja. Prowadzony

przez mężczyzn ksiądz, niesie pod baldachimem monstrancję, w powietrzu unosi się zapach kadzidła, dzieci sypią płatki kwiatów, a przy każdym ołtarzu odśpiewywana jest wyznaczona ewangelia i odmawiane są modlitwy.

Procesje, ale już tylko wokół kościoła, odbywały się także w czasie całej oktawy Bożego Ciała. Przez długi tydzień obchodów biły więc dzwony, grały trąbki, rozbrzmiewały śpiewy. Dawniej w miastach podczas procesji przy ołtarzach odgrywano sceny, w których występowały postacie biblijne, wygłaszano wiersze, śpiewano pieśni adoracyjne. Trudno dzisiaj uzasadnić kolejność wszystkich elementów inscenizacji i grup biorących udział w uroczystym pochodzie.

Na ukształtowanie odprawianych w tym dniu procesji na pewno znaczny wpływ wywarło naśladowanie uroczystych pochodów i wjazdów królów i magnatów, urządzanych z okazji rozmaitych ważnych wydarzeń politycznych i państwowych. Książa, a zwłaszcza jezuita, umiejętnie przystosowali formy owych triumfalnych pochodów do potrzeb Kościoła.

W dawnej Rzeczypospolitej w procesjach brały udział wszystkie stany i bractwa, wojsko i cechy, a w stolicy sam król ze wszystkimi dostojnikami.

W przywileju z 1658 roku Jan Kazimierz nakazywał np. konfraterni kupieckiej, aby „wszyscy ogółem bracia sami (...) i ich faktorowie albo słudzy starsi (...) w szaty przystojne i pocziwe przybrani niech się zejda (...) z muszkietami albo rusznicami, z szablami polskimi albo niemieckimi, pospołu z chorągwią Bractwa pospolitą, z bębnami, trębaczami, także jeżeli można z muzyką przystojną (...) porząd-

cd. na str. 6



# Połączenie między Starym a Nowym Testamentem

Św. Jan Chrzciciel — znany jako: Joannes Chrzciciel, Jan Zwiastun, Juan Bautista, Yahya Chrzciciel — przygotował ludzi na przyjście obiecanego Jezusa Chrystusa. Stworzył on połączenie pomiędzy Starym a Nowym Testamentem; uważany jest za ostatniego z proroków Starego Testamentu i za pierwszego świętego Nowego Testamentu.

Urodził się w kapłańskiej rodzinie, ale nie został kapłanem, jak tego oczekiwano. Wszystkie cztery Ewangelie mówią, że Jan przyszedł jako prorok, aby przygotować drogę Panu — Jezusowi Chrystusowi. Był synem Zachariasza, kapłana w świątyni w Jerozolimie i Elżbiety, krewnej Najświętszej Maryi Panny. Jezus Chrystus i Jan Chrzciciel byli więc spokrewnieni, bowiem ich matki Najświętsza Maryja Panna i Elżbieta były kuzynkami.

Jan Chrzciciel urodził się 6 miesięcy wcześniej niż Jezus Chrystus. Trzydzieści lat później, w piętnastym roku Tyberiusza Cezara, odpowiadającym temu, co nazwalibyśmy 26 A.D., Jan rozpoczął postugę chrzczenia. Był prorokiem i podjął swoją postugę, podobnie jak kapłani, którzy rozpoczynali swoją pracę w wieku 30 lat, przywdziewając skórzany pas i tunikę z włosia wielbłąda, żywiąc się chlebem świętojańskim i dzikim miodem, i głosząc kazania o potrzebie skruchy dla mieszkańców Jerozolimy. Nawrócił on wielu i przygotował ludzi na nadejście Pana. Działał więc w ściśle określonym czasie i w konkretnym miejscu rozpoczął swą działalność misyjną.

Do wypełnienia misji zleconej mu przez Boga Jan Chrzciciel przygotowywał się dokładnie. Prowadził surowy, ascetyczny tryb życia. Oddalił się od świata i udał się na pustynię. Przez fakt odizolowania się od świata niejako odłączył się od niego. Chciał przez to uzyskać nad ludźmi

żyjącymi w sposób normalny pewną przewagę i uzyskał ją. Dopiero wówczas stanął naprzeciw ludziom i z pozycji swej przewagi zaczął głosić swe posłannictwo. Wzywał do pokuty.

Ludzie, którzy zrywają z tym światem, zawsze budzą podziw. Podziw budził i Jan Chrzciciel.



Dlatego, gdy wyszedł ze swoim programem i nauczaniem, wówczas „wychodziła do niego cała kraina judzka i wszyscy mieszkańcy Jerozolimy, a on chrzczył w rzece Jordanie wyznających grzechy swoje” (Mk 1, 5). Dziwne to było spotkanie. Żyjący w wirze życia przyszli spotkać się z tym, który żył na pustyni, w oderwaniu od świata. Co ten człowiek im zaproponował? Był spadkobiercą wielkiej tradycji kaznodziejskiej proroka Izajasza i żyjącym w wirze tego świata zaadresował słowa wielkiego proroka: „Nawróćcie się, bo bliskie jest Królestwo Niebieskie. Do niego to odnosi się słowo proroka Izajasza, gdy mówi: *Głos wołającego na pustyni: Gotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki Jemu*” (Mt 3, 3). „A gdy ujrzał wielu faryzeuszów,

przychodzących do chrztu, rzekł do nich: „*Plemię żmijowe, któż wam poddał myśl, aby uciekać przed przyszłym gniewem? Wydajcie więc owoc godny upamiętnienia(...) Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Każde więc drzewo, które nie wydaje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone*” (Mt 3, 7-10). Mocne to były słowa. Wzywały one ludzi ze świata do rewizji swojego postępowania. Jan Chrzciciel wołał, będąc przekonany o tym, że celem człowieka jest trwanie w wierności i posłuszeństwie prawu Bożemu. I swemu posłannictwu pozostał wiernym, nieugiętym do końca.

W swoich naukach zaznaczał, że po nim przyjdzie Ktoś, kto będzie przemawiał i działał inaczej. Tym Kimś będzie Jezus Chrystus. O Nim to mówił: „*Ja was chrzczę wodą dla nawrócenia; lecz Ten, który idzie za mną, mocniejszy jest ode mnie: ja nie jestem godzien nosić Mu sandałów. On was chrzczyć będzie Duchem Świętym i ogniem*” (Mt 3, 11).

I Jezus Chrystus przyszedł. Przyjął strategię działania inną od Janowej. Jezus Chrystus przyszedł na ten świat. Przyszedł do tego świata; nie uciekł przed tym światem na pustynię. Nie przemawiał z pozycji nadprzyrodzonego majestatu. Przeciwnie. Stał wśród ludzi z tego świata jako człowiek, jako ich brat, krew z krwi i kość z ich kości. Jezus Chrystus stanął pośród nich. Tyle, że oni, swoi, Go nie przyjęli. A tak pragnął się do nich zbliżyć. Nie nazwał się wprost Mesjaszem. Nazwał się Synem Człowieczym. Chciał, żeby pod wszelkimi względami traktowano Go jako kogoś zwyczajnego, chociaż był Najwyższym.

Jan Chrzciciel przygotował ludzi na przyjście Jezusa Chrystusa. Gromadził wokół siebie tłumy i garstkę uczniów. Ale, gdy Jezus przyszedł, to nie ukazał Go tłumom, ale zaledwie dwóm



swoim uczniom. Ukazał Jezusa tym, którzy z prostotą serca czekali na Mesjasza, którzy tego Mesjasza szukali. I znaleźli, dzięki Janowi Chrzcicielowi. A znalazłszy — poszli za Mesjaszem. Takich jak oni, Jezus Chrystus będzie miał Dwunastu. I im w sposób szczególny znacznie odstańnić stopniowo siebie, swoje posłannictwo, swoją chwałę.

Jan Chrzciciel odizolował się od tego świata. Ci, co chcieli słuchać go, musieli do niego przyjść na pustynię lub nad brzeg Jordanu. Jezus Chrystus zwrócił się całkowicie do tego świata; to On idzie do ludzi. On ich szukał niestrudzenie. Jest zawsze tam, gdzie życie tętni i wre.

Św. Jan Chrzciciel mógł budzić nienawiść, gdyż pozostał wiernym do końca posłannictwu, które mu zlecił Bóg. Trzeba jed-

nak przyznać, że Jana Chrzciciela darzono też szacunkiem, a wśród mieszkańców Jerozolimy i jej okolic miał autorytet. Nawet Herod Antypas, choć nienawidził Jana za to, że ten ośmielił się publicznie skrytykować jego styl życia i wezwać do poprawy, czuł respekt, uznanie, autorytet Janowy.

Niestety, Jan Chrzciciel został ścięty 29 sierpnia; był przedtem blisko rok więziony przez Heroda, a w dniu swoich urodzin Herod pragnął sprawić przyjemność córce Herodaty, która — na skutek podszeptu matki — zażądała głowy Jana Chrzciciela. W ten sposób zmarł wielki Zwiastun naszego Zbawiciela (ok. 2 lat po podjęciu przez niego publicznej posługi i rok przed śmiercią Tego, którego on zapowiedział).

**Fragmety niepublikowanej pracy Biskupa Wiktora Wysoczańskiego**

## Aby szczerze służyć Polsce

Konsul K. Ripa wyrażał wprawdzie obawy, że wybrany na zjazd w Pittsburghu bp L. Grochowski (mający ambicję „zostania głową Kościoła Narodowego w Ameryce” — po śmierci bpa F. Hodura) „będzie próbował przemawiać i »odgrywać się« w stosunku do kleru rzymskokatolickiego”. Zauważył przy tym, że zwolennicy PNKK głoszą, iż „nowa Polska musi być tolerancyjna”.

Stan otwartego konfliktu PNKK z Radą Polonii Amerykańskiej trwał do dnia 26 czerwca 1940 r., kiedy to na ostatnim posiedzeniu Komitetu Polsko-Narodowego w Scranton postanowiono (zgodnie z uchwałą Zjazdu Rady odbytego w Pittsburghu w dniach 30-31 marca 1940 r.) „faktycznie i formalnie przyłączyć się do Rady Polonii Amerykańskiej” — jako okręg XXVI Rady obejmujący środowisko PNKK i Polsko-Narodowej „Spójni”. Przemianowanie Komitetu Polsko-Narodowego w Scranton na Okręg XXVI Rady Polonii Amerykańskiej wpłynęło korzystnie na prowadzoną odąd wspólnie polską Akcją ratunkową.

Rekapituluując, podkreślmy, że niewłaściwa polityka władz administracji państwowej oraz placówek dyplomatycznych i konsularnych wobec PNKK wyraźnie świadczyła o braku tolerancji religijnej, powodowała liczne napięcia i rozgoryczenia wśród poważnej części Polonii amerykańskiej, deprymując wpływając szczególnie na duchowieństwo i wiernych PNKK w USA i Polsce, pragnących szczerze służyć Polsce.

Niebywale ciężka sytuacja, w jakiej znalazł się nasz kraj w latach drugiej wojny światowej i okupacji niemieckiej, pozostawiła swe bolesne piętno także i na życiu i działalności Kościołów i związków wyznaniowych, w tym również na PNKK. Poza czynnikami ideologicznymi i politycznymi, warunkującymi stosunek hitleryzmu do Kościołów i związków wyznaniowych na terenie III Rzeszy (panowanie tylko jednej ideologii i jednej siły politycznej), na okupowanych ziemiach polskich zaważył również czynnik narodowościowy. Okupant docenił rolę wyznań i wpływ duchowieństwa na kształtowanie świadomości narodowej Polaków. To-

## Obiektywem przez nasze parafie

Grudki (3 września 2006 r.)



Zwierzchnik Kościoła Bp Wiktor Wysoczański prowadził procesję Eucharystyczną. Grupa parafianek w pięknych strojach ludowych oraz strażacy przed głównym ołtarzem świątyni pw. św. Izydora Rolnika w Grudkach



cd. na str. 6

rodzina 5



też — w ramach ogólnej akcji wyniszczania inteligencji polskiej na ziemiach okupowanych — z całą precyzją przystąpił do eksterminacji duchowieństwa polskiego.

Polityka wyznaniowa władz okupacyjnych na ziemiach polskich nie była jednolita. Różnice występowały zarówno w założeniach okupanta wobec poszczególnych Kościołów i związków wyznaniowych na danym terenie, jak i w stosunku do jednego wyznania na różnych okupowanych obszarach polskich. Jednakże wspólną cechą hitlerowskiej polityki wyznaniowej na okupowanych ziemiach polskich było to, że wszędzie „Kościół był prześladowany, wszędzie ograniczono życie religijne, wszędzie tępiono te zwłaszcza jego przejawy, które łączyły się z kulturą narodową, wszędzie szkanowano bądź też mordowano księży, tyle tylko, że różnymi środkami oraz w różnych okolicznościach.

Po agresji niemieckiej na Polskę (1 września 1939) dokonano podziału obszarów okupowanych. Już w dniu 1 września 1939 r., ustawą Reichstagu włączono do Rzeszy Wolne Miasto Gdańsk. Z kolei dekretem kanclerza Rzeszy, Adolfa Hitlera, z dnia 8 października 1939 r. wcielono do Rzeszy: Pomorze, Poznańskie, część województwa łódzkiego z Łodzią, Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, zachodnie powiaty województwa krakowskiego, północną część województwa warszawskiego (okręg ciechanowski) oraz Suwalszczyznę. Po inwazji niemieckiej na Związek Radziecki, w dniu 1 sierpnia 1941 r. włączono do Rzeszy okręg białostocki. Pod względem administracyjnym obszary wcielone do Rzeszy podzielono na okręgi: z Gdańska, część Prus Wschodnich (Kwidziń z okolicami) i województwa pomorskiego utworzono Gdańsk-Prusy Zachodnie (Reichsgau Danzig-Westpreussen, z województwa poznańskiego zaś i części województwa łódzkiego utworzono Kraj Warty (Reichsgau Wartheland lub Warthegau). Okręgi dzieliły się na rejencje. I tak województwo śląskie i zachodnie powiaty województwa krakowskiego wcielono do prowincji śląskiej jako rejencję katowicką. W marcu 1941 r. utworzono odrębną prowincję górnośląską. Część województwa warszawskiego natomiast włączono do Prus Wschodnich jako rejencję ciechanowską. Podobnie uczyniono z Suwalszczyzną. Obszary przygraniczne wcielono do rejencji olsztyńskiej i opolskiej. W sierpniu 1941 r. utworzono okręg białostocki.

cdn.

# Święto Bożego Ciała w tradycji ludowej

cd. ze str. 3

nie na procesji i na każdym akcie niech będą. Najświętszy Sakrament Chrystusa Pana w procesji niesiony niech poprzedzają, i to trzeźwi, skromni i pokorni” (J.S. Bystron).

Cyprian Kamil Norwid tak w 1842 roku opisał Boże Ciało w Krakowie:

„Zatrzymali się przed ołtarzem ustrojonym w zieloność, kotły ustały, zewsząd cisza, a pięćdziesiąt chorągwi kościelnych i cechowych, na podobieństwo masztów, pochyla się ku ziemi i lud jak fala niżej, a całe miasto głucho, bowiem ze wszystkich ulic spłynęli na rynek i umilkli. Dziwne jest nad głowami kilkunastu tysięcy ludzi słyszeć przelotne śpiewy jaskółek lub szmer topoli zieleńiących w rynku. Z równą powagą cała odbyła się procesja, przed każdym ołtarzem przyklęknięto i powtórzono cichość — po czym znów śpiewy, kotły i głośnie nabożeństwo”.

Bardzo często w dziejach Polski religijnym treściami procesji towarzyszyły akcenty polityczne, tak było np. w czerwcu 1661 roku, po zwycięstwie pod Połonką i Cudnowem, kiedy to w warszawskiej procesji triumfalnie kroczyli hetmani Stanisław Rewera Potocki, Jerzy Lubomirski i Paweł Sapieha, „prowadząc więźnie i znaki moskiewskie”.

W okresie rozbiorów procesje dawały okazje do ujawniania postaw patriotycznych: „nabożeństwa uroczyste zaczęły coraz bardziej nabierać cech manifestacji patriotycznych, nieśli raz pierwszy baldachim obywatele w świetnych strojach narodowych i przy karabelach. Tegoż roku ogromnie zaintrygowało pojawienie się na jednej z procesji dwunastu dziewcz w bieli, osłoniętych gęstymi welonami i niosących świece (...) ten efekt teatralny tak w stylu epoki, uważany był też za rodzaj demonstracji patriotycznej” (M. Estreicherówna *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848-*

-1863). Także przez wszystkie lata PRL-u udział w procesji Bożego Ciała miał charakter religijno-narodowy i był wyrazem patriotycznej postawy.

Ze świętem Bożego Ciała na przestrzeni wieków wiązały się różne wierzenia i zwyczaje, oparte na przekonaniu o sile magicznej święconych w tym dniu i zdobiących ołtarze wianków, kwiatów, gałązek. „W tym samym czasie święcą wianki w kościele wraz z ewangeliami spisanyymi na 4 oddzielnych kartkach zwiniętych w ruloniki, które gospodarze zakupują w 4 rogach gruntu, w przekonaniu, że przez rok cały grad pola nie nawiedzi”.

Do wicia wianków do dziś używa się wielu ziół i traw, bo jak mówi stare przysłowie: „Kaźde ziele mówi: święć mnie”.

W skład wianków wchodziły przede wszystkim zioła o znaczeniu leczniczym i gałązki drzew chroniących od piorunów. Wśród ziół najważniejsza była bylica boże drzewko — ziele o czarodziejskiej mocy. To samo ziele odgrywa ważną rolę w sobótkowych wiankach w noc świętojańską.

W święconych wianuszkach nie mogło zabraknąć macierzanki, mięty, rozmarynu, wrotycza, rozchodnika, lubczyku, ostrężyny, podbiału, niezapominajek, rosiczek, kopytników, bławatków (chabrów), rumianków, stokrotek i wielu innych ziół i traw.

Fioletoworóżowa macierzanka zwana macierduszką, miododajny liliowo kwitnący tymianek, żółte gwiazdki rozchodnika, białoczerwona stokrotka polna, biało kwitnący rozmaryn — wszystkie te zioła już w starożytności używane były do składania ofiar. W ludowej polskiej tradycji obecne były we wszystkich najważniejszych dla człowieka chwilach — przy porodzie, ślubie, śmierci. Wykorzystywano też czarodziejską moc wianków: wianuszek z macierzanki dekorował becik w czasie chrztu, leśny rozmaryn — symbol miłości, wierności i nieśmiertelności — wraz z



dzikim rozchodnikiem i nieśmiertelnikiem zdobił wianuszki u słubnej sukni. Wianuszki z wielu ziół były przede wszystkim symbolem miłości; zakochana dziewczyna z drobnych liliowych, różowych i białych kwiatków wiała wianek swojemu wybrankowi i zakładała go na przegub jego lewej ręki, niczym zaręczynową bransoletę. Jeżeli chłopak był wierny, wracał z nim na Sobótki, nie tracąc nadziei, że w tę noc wszystko może się zdarzyć.

Małe wianuszki, wielkości dłoni, związane czerwoną wstążeczką, po poświęceniu wisiąły jeszcze przez całą oktawę w kościele, a po ośmiu dniach każdy zabierał swój do domu. Wierzono, że wisząc w kościele, wianki nabierały mocy. Tak jak wielkanocnym palmom, przypisywano im cudowne właściwości i wykorzystywano je we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, przechowując starannie przez cały rok. Zioła wykorzystane do bukietów i wianków stosowane były później jako lekarstwo przeciwko wszelkim dolegliwościom; nie tylko uzdrowiały ludzi, ale chroniły też było od zarazy, a dym ze spalonych wianków odpędzał ponoć chmury gradowe.

Poświęconej macierzanki używano do okadzania krów podczas cielienia, lubczyk leczył ból gardła, dzięki rozchodnikowi ustępowały wszystkie choroby, a gałązki leszczyny były niezawodnym środkiem od piorunów i grzmotów.

Zawieszano je nad oknami, nad drzwiami u wrót stodół, stajen i obór, by zapobiegały burzom, piorunom, gradom. Wkładano pod fundamenty nowo budowanych domów, zakopywano w rogach pola wśród zagonów kapusty i konopi jako ochronę przed szkodnikami. Wyjeżdżając po raz pierwszy w pole, wkładano wianek pod pierwszą skibę, aby „Bóg błogosławił zasiewom”, kładziono je w stodole pod pierwszy przywieziony snop zboża, a palonymi okadzano dzieję do wyrabiania chleba.

Miały też wianki znaczenie lecznicze — wierzono, że uśmierzają wszelkie bóle, służą jako lekarstwo i zapobiegają chorobom, nie tylko ludzi, ale i bydła; palo-

yymi święconymi ziołami okadzano dobytek, kiedy po raz pierwszy wypuszczano go na wiosnę na łąkę, uważając, że jest to niezwykle skuteczny zabieg przeciwko chorobie i wszelkim nieszczęściom.

Obok wianków do wszelkiego rodzaju zabiegów leczniczych i gospodarskich wykorzystywane były gałązki z ołtarzy, te najczęściej kładziono pod strzechy, aby chroniły dom i zabudowania gospodarskie przed pożarem, lub wtykano na granicach pola, aby chroniły zasiewy przed chorobą i szkodnikami.

Boże Ciało, poza swoją religijną wymową, w ludowej tradycji było ważną datą w kalendarzu prac rolniczych, a także czasem przeróżnych praktyk magicznych.

W tym okresie kobiety nie prały bielizny kijankami, aby nie ścierać do wsi grzmotów i piorunów; w „oktawy” nie należało też sadzić kapusty, bo nie wyrosnie dorodna, i przestrzegano:

*W Boże Ciało z Boską chwałą  
słowo nam się chlebem stało,  
nie tnij zboża ni kapusty,  
bo odnajdziesz w niej rdzeń pusty.*

Z tym okresem wiążą się też przysłowia dotyczące pogody. Przepowiednie jednak bardzo różniły się od siebie, choćby tylko z tego powodu, że to ruchome święto wypada jedenaściego dnia po Zielonych Świątkach, a więc raz w maju, innym razem w czerwcu. Nie dziwi więc sprzeczności; raz nakazywano sianie zbóż w tym okresie, innym zaś radzono: „Na Boże Ciało siej proso śmiało”. „O Bożym Ciele siej tatarkę śmiele”.

Od momentu, kiedy Jakub Panteleon z Troyes, czyli papież Urban IV, w 1264 roku ustanowił święto Bożego Ciała, dziś oficjalnie obchodzone jako uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, jego niezmiennym symbolem jest chleb.

**Chleb w kulturze ludowej był powszechnie szanowany jako pierwsze i najświętsze pożywienie, toteż powstało wiele tradycją uświęconych zwyczajów dotyczących obchodzenia się z tym darem bożym.**

**Nie wolno go było jeść z nakrytą głową, dotykać nieumytą ręką, nie wolno było chlebem się bawić ani lepić z niego figurek. Dawniej nawet najmniejszych okruszków nie wyrzucano, tylko je spalano; produkowano więc specjalne szufelki i szczoteczki do zmiatania okruszków ze stołu.**

**Bochenka chleba nie powinno się kłaść spodem do góry, rzucać nim po wyjęciu z pieca ani stukać w niego nożem.**

**Grzechem było upuszczenie chleba, a jeśli zdarzyło się to niechcący, podnoszono go natychmiast i całowano trzykrotnie.**

**Zwyczaj całowania chleba został zachowany już chyba tylko przy witaniu nowożeńców lub gości „chlebem i solą”. Coraz popularniejsze jest dziś pieczenie weselnych lub świątecznych chlebów ozdobnych.**

W pierwszej połowie XVIII wieku procesje w Boże Ciało i jego oktawę były niezwykle widowiskowe, z orkiestrami i występami artystycznymi różnych bractw, ponieważ każde święto miało być niezwykle i nawiązywać do tradycji przodków.

Z uroczystością Bożego Ciała łączą się różnego rodzaju zabawy, a najstojniejszą z nich jest krakowski konik zwierzyniecki zwany też lajkonikiem.

Chodzenie z lajkonikiem po ulicach Krakowa w Boże Ciało zapoczątkowało podobno w 1738 roku bractwo krakowskich włóczków (flisaków trudniących się głównie spalaniem drewna i zboża), a wszystko na pamiątkę obrony Krakowa przed Tatarami: „Jak wieść powszechnie niesie... około r. 1281, gdy Leszek Czarny panował, Tatarzy po trzeci raz grasując w Polsce, aż pod sam Kraków podsunęli się, który już za Bolesława Wstydlwego dwakroć mieczem i ogniem pustoszyli. Właśnie podczas procesji Bożego Ciała dano znać do miasta, że znaczny oddział tej hordy popełnia gwałty i rabunki na przedmieściach Zwierzyńca”.

(na podstawie książki  
H. Szymanderskiej  
„Polskie tradycje świąteczne”,  
Świat Książki,  
Warszawa 2003)



# Bóg w Trójcy Jedyny



Fragment standardowego dzieła bpa Ursa Kúry'ego pt.: *Kościół starokatolicki. Historia, nauka, dążenia, tłumaczenie i opracowanie naukowe pod kierunkiem bpa prof. zw. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego.*

„W IV w., po długotrwałych i skomplikowanych sporach, przyjęto orzeczenie o Bogu w Trójcy Jedynym, wstępnie przygotowane przez I Sobór ekumeniczny w Nicei (325 r.), który stwierdzeniem „Syn jest jednej istoty z Ojcem”, uznał pełnię Bóstwa Chrystusa. Na II Soborze ekumenicznym w Konstantynopolu (381 r.) została uznana również pełnia Bóstwa Ducha Świętego. Historycznie i rzeczowo twierdzenie o Bogu w Trójcy Jedynym jest rozwinięciem właśnie tych twierdzeń o Boskości Chrystusa i Ducha Świętego. Jeżeli więc Syn i Duch Święty jest Bogiem, nieodparcie nasuwa się pytanie, jak Ich Bóstwo da się pogodzić z Bóstwem Ojca. Odpowiedź, którą daje na to pytanie Kościół, brzmi: Bóg jest jeden w trzech Osobach (lub „hipostazach”, jak mówi się na Wschodzie): Ojca, Syna i Ducha Świętego. Jest On niezniszczalnie Jeden w niezniszczalnej różnorodności trzech Osób. Jest Trójjedyny. Rozpatrzmy krótko podstawowe przesłanki tego twierdzenia.

**Bóstwo Syna.** Twierdzenie o Bóstwie Syna mówi, że Jezus Chrystus był nie tylko człowiekiem, obdarzonym przez Boga w szczególnym stopniu Boską mocą, wyższą istotą anielską lub synem w tym sensie, że Bóg przyjął Go za syna w sposób wzorcowy, tak jak przyjął wielu innych ludzi jako swoje dzieci. Trzeba raczej przyjąć, według świadectwa Nowego Testamentu, że *w Chrystusie działał, obecny był sam Bóg*. „Albowiem w Chrystusie Bóg jedna z sobą świat” (2 Kor 5, 19). „W Nim (Chrystusie) bowiem mieszka cała Pełnia: Bóstwo na sposób ciała” (Kol 2, 9). „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10, 30). „On (Jezus Chrystus) zaś jest prawdziwym Bogiem i Życiem wiecznym” (1 J 5, 20; por. J 20, 28). W tej jedności z Bogiem jest Chrystus, według świadectwa prologu Jana, od wieków: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo” (J 1, 1) oraz w Jezusie Chrystusie „Słowo stało się ciałem” (J 1, 14). Jest On *wiecznym Synem Ojca*.

Uznanie wiecznego Bóstwa Chrystusa uważali teologowie starokatolicy od początku za konieczną część składową tradycyjnego dziedzictwa wiary katolickiej i dlatego była ona dla nich bezdyskusyjną podstawą do ponownego zjednoczenia rozdzielonych Kościołów (por. s. 112). Przez wyznanie pełnej Boskości Chrystusa starokatolicy zdystansowali się od ówczesnego liberalnego protestantyzmu i od wszystkich Kościołów nauczających unitarianizmu, które wraz z Bóstwem Chrystusa odrzucają także Trójjedyność Boga.

**Bóstwo Ducha Świętego.** Twierdzenie o Bóstwie Ducha Świętego mówi, że nie jest On tylko siłą lub działaniem, wychodzącym od Boga lub wywyższonego Chrystusa, ani też tylko emanacją lub formą przejawiania się Boga. Duch Święty *jest samym Bogiem w Swej głębi*, o ile — jako transcendentalno-zmysłowe „tchnienie duchowe” *wychodzi On z siebie* i wpływa na powstawanie stworzenia zbawionego przez Chrystusa. Jego Bóstwo jest poświadczane w Nowym Testamencie przez to, że w dziejach Objawienia przypisuje się Mu działanie, jakie w terminologii biblijnej przypisuje się tylko Bogu i Chrystusowi: Duch Święty wstawia się za nami, posyła, pociesza, sądzi, karze, a czyni to jako samodzielna Osoba (Dz 5, 5; 13, 2).



Ta samodzielność przystępuje Mu zarówno w stosunku do Boga Ojca (Rz 8, 26; 1 Kor 2, 10), jak i w stosunku do Boga Syna (2 Kor 3, 17). Według J 14, 16 jest On „innym (drugim) Po-cieszycielem”. Jeśli nawet Jego osobowość nie występuje w Nowym Testamencie tak wyraźnie, jak osobowość Syna, i wydaje się On być Osobą bez własnego oblicza (obli-czem Ducha Świętego jest Chrystus, który Go uobecnia i za-stępuje), to jednak jest On, jak Chrystus, Panem, to znaczy Osobą (1 Kor 12, 4-11). Jako ten Pan, ta Osoba, jest On jed-nak obecny wyłącznie w darach i działaniach, które przez Niego zstępują na wspólnotę.

W dowodzeniu Bóstwa Chrystusa i Bóstwa Ducha Świętego nie chodzi jednakże o pojedyncze słowa Biblii, ale raczej o znaczoną nimi zbawczą rzeczywistość: Syn i Duch Święty są posłani przez Ojca. Tego posłania nie należy jednak rozumieć tylko jako stosunku stworzenia lub stosunku pomiędzy panem a sługą, lecz — ściśle bio-rąc — jako stosunek Boskiego pochodzenia. Chrystus, jako wysłannik Boga, jest „Bogiem z Boga, Światłością ze Światłości, Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego” (*Credo*). Duchowi Świętemu zaś, „Panu i Ożywicielowi”, który od Ojca pochodzi, należy się „uwielbienie i chwała”, jak Ojcu i Synowi (*Credo*). Ani Syn, ani Duch Święty nie są tylko stworzonymi istotami, których Bóg używa jako swoich narzędzi, ale przeciwnie, jest w Nich sam Bóg; Bóg obecny w działającej Osobie.

*Trójjedność Boga.* To, że Syn i Duch Święty poprzez stosunek pochodzenia od Boga Ojca są z Nim w jedności, poświadczane jest w Nowym Testamencie wieloma sformułowaniami, mającymi charakter wyznania, w których te trzy Osoby powiązane są ze sobą w taki sposób, że mówi się o Ich jednym działaniu i jednym oddziaływaniu. W ten sposób pojęcie samej tylko Trójcy (*trias*) zastąpione jest pojęciem Trójjedności, jednakże nie używa się wyraźnie dogmatycznej formły Trójjedności (*trinitas*). Faktycznie jednak mamy tu świadectwo o Trójjedności Boga (2 Kor 13, 3; 1 Kor 12, 4-6; Mt 28, 19). W pewnym stopniu zostaje tak jeszcze w *Credo*, które trzy święte Imiona stawia obok siebie w odpowiadających Im głównych artykułach, ale łączy Je w jedną całość przez wstępną formułę „Wierzę w jednego Boga”. Przez przyjęcie tych zdań z *Credo* nastąpiło faktycznie podstawowe orzeczenie o Trójcy Świętej. Dogmatycznie rozwijali je dalej wielcy Kapadocjanie: Bazyli (zm. 379 r.), Grzegorz z Nyssy (zm. 395 r.), Grze-gorz z Nazjanzu (zm. 390 r.), a na Zachodzie — Augustyn (zm. 430 r.). Swój klasyczny wyraz orzeczenie to znalazło w *Symbolu Atanazego*, które na Zachodzie uważane jest za symbol ekumeniczny, obok *Credo* i *Symbolu Apostol-skiego*. Odpowiednie twierdzenia *Symbolu Atanazego* brzmią: „Czczymy Jednego Boga w Trójcy, a Trójcę w jed-ności, nie mieszając Osób, ani nie rozdzielając istoty. Bo inna jest Osoba Ojca, inna Syna i inna Ducha Świętego, lecz Ojciec i Syn i Duch Święty mają tylko Jedno Bóstwo, równą chwałę, równy wieczny majestat. Jaki Ojciec, taki Syn, taki Duch Święty. Niestworzony, niemierzony, wie-czny, wszechmocny jest Ojciec, Syn i Duch Święty. A jednak nie ma trzech niestworzonych, niemierzonych, wiecznych, wszechmocnych, lecz Jeden niemierzony, wieczny, wszechmocny. Tak też Ojciec jest Bogiem, Syn Bogiem, Duch Święty Bogiem, a jednak nie ma trzech bogów, lecz tylko jeden jest Bóg”.

Pod względem treści dogmat o Trójjedności Boga ma podstawowe znaczenie zarówno dla właściwego zrozu-mienia Bożego Objawienia, jak też wewnętrznej istoty Boga i Jego działania w świecie.

#### a) Bóg w tajemnicy swego Objawienia

W pierwszym aspekcie, aspekcie „teologii Objawienia”, dogmat mówi: Bóg jest tym, który się objawia. On sam, tylko On, bez żadnego innego, zewnętrznego powodu. Jest On wyłącznym podmiotem, jedynym sprawcą Objawie-

nia: jako Ojciec. Objawia On tylko i wyłącznie siebie same-go, a nie coś, co leży poza Nim samym. On jest też jedynym przedmiotem, orzeczeniem, obiektem swego Objawienia: jako Syn. I On jest tym, który objawia się sam przez siebie, który dokonuje Objawienia przez swoje osobiste działa-nie, przez jego wykonanie, wiążące ze sobą podmiot i przed-miot. On jest *copula* Objawienia: jako Duch Święty. Objaw-ienie jest więc całkowicie dziełem Boga. Nawet, jeśli w swoim objawionym działaniu posługuje się stworzonymi osobami i siłami, to jednak On sam tworzy Objawienie, dzia-ła w nim i łączy je. Od Niego, w Nim i przez Niego jest wszystko, co dzieje się w Objawieniu. Możemy więc pole-gać na Objawieniu: jest ono bowiem Jego, całkowicie Je-go Objawieniem i dlatego jest ono Prawdą.

#### b) Bóg w tajemnicy swojej Istoty

Jeżeli chodzi o istotę Boga, dogmat stwierdza: jak w swoim Objawieniu, tak i w sobie samym, zgodnie ze swoją wewnętrzną istotą, Bóg jest Trójjedyny. Nie może być mowy o tym, że Bóg jedynie wobec nas, „na zewnątrz”, podaje się jako Ojciec, Syn i Duch Święty, aby zbliżyć się do nas i dokonać w nas swego dzieła zbawienia, podczas gdy On sam w sobie byłby czymś innym, na przykład jakąś ukrytą dla nas jednoosobową Istotą lub nawet zupełnie bezosobową, odwieczną Istotą, przaprzyczyną wszech-świata lub też zamkniętą w sobie, nieokreśloną jednością. Nie może być tak, że jest On czymś innym w sobie, niż jest dla nas, że na zewnątrz jest wspaniały i objawia się jako miłość, a sam w sobie byłby czymś innym niż wspaniałoś-cią i miłością. Gdyby tak było, to objawiający się Bóg nie byłby prawdziwym, nie byłby rzeczywistym Bogiem. Jego istota pozostałaby dla nas nieznaną. Ale Bóg jest Bogiem rzeczywistym, w swojej wewnętrznej istocie, czego uch-wycenie jest centralną intencją dogmatu — jest tym, czym jest na zewnątrz, dla nas: jest Trójjedyny.

Ojcowie Kościoła szczególnie usilnie starali się wyjaś-nić ten stan rzeczy, to znaczy poznać wewnętrzną istotę Trójjedynego Boga. Ich głównym problemem było, jak Bóg sam w sobie może być jeden w trzech. Nie ma tu miejsca na to, aby szczegółowo śledzić trudne spory i częściowo różne drogi, jakimi w tej kwestii kroczył Koś-ciół Wschodni i Kościół Zachodni. Zadowolimy się tylko wskazaniem najważniejszych określeń, które weszły rów-nież do *Credo*, a mianowicie: „Syn pochodzi od Ojca” (J 8, 42), Duch Święty „od Ojca pochodzi” (J 15, 26). Oba te „pochodzenia” różnią się tym, że o Synu mówi się: został przez Ojca (przedwiecznie) „zrodzony, nie zaś stwo-rzony”, a o Duchu Świętym, że „Ojciec Go tchnął”. Zro-dzenie i tchnienie przez Ojca to dwa zupełnie niemożliwe do wyobrażenia zdarzenia w wewnętrznym życiu Boga, dzięki którym tajemnica trójjednego wewnętrznego życia Boga została tylko zaznaczona, ale nie wyjaśniona. Według nauki o pochodzeniach, trójjedność należy roz-umieć jako wewnątrzboskie samoudostępnienie się Ojca przez Syna w Duchu Świętym, poprzez które w suweren-nej wolności i chwale sam siebie On w wiecznym akcie utrzymuje, udostępnia i urzeczywistnia, jako Ja, Ty i On. To samoudostępnienie jest niemożliwe do dalszego wnioskowania lub wyjaśniania aktem majestatu i chwały Boga. Z drugiej jednak strony, w swoim samoudostępnie-niu Bóg Ojciec oddaje się w pełnej miłości swemu Synowi i Duchowi Świętemu, tak jak Syn i Duch Święty oddają się w miłości całkowicie Ojcu. W tej wzajemnej miłości wszyscy trzej — Ojciec, Syn i Duch Święty — zamieszkują wzajemnie w sobie, przenikają się nawzajem. Właśnie w tym wzajemnym „samopotwierdzeniu” i „samooddawa-niu” Bóg, jako jeden w trzech Osobach, jest jednocześnie wspaniały i miłujący. Ta Jego wspaniałość i Jego miłość są kwintesencją Jego *istoty* oraz Jego *doskonałości*, są Jego tzw. właściwościami, które objawił w swoim zba-wczym działaniu w świecie”.



# Pieśń świętojańska o sobótce

Nie tylko Kościół, ale szlachta i magnaci zwalczali sobótkę jako pogański zwyczaj. Sprzeczała się też o nią pisarze i poeci, publikując na jej temat swoje utwory. Mikołaj Rej w *Postylli Pańskiej* wybrzydzał:

„Dzień świętego Jana bylicą się opasać a całą noc około ognia skakać, i toć też niemałe uczynki miłosierne. A tam nawiętsze czary, błędy na ten czas się dzieją”.

Ale byli też obrońcy tego słowiańskiego pogańskiego święta, a należał do nich m.in. Jan Kochanowski.

Swoją „Pieśnią świętojańską o sobótce”, którą tu zacytowaliśmy, zwrócił współczesnym uwagę na piękno tego obrzędu, a jednocześnie wprowadził do polskiej poezji pierwiastek ludowy, co w XVI wieku było wprost niezwykłe.

Wśród osób jawnie występujących w obronie tych pogańskich obchodów był także siedemnastowieczny poeta Jan Gawiński, który apelował:

*Jan święty Chrzestiel przyszedł. Więc palą sobótki.  
A wokoło niej śpiewając, skaczą wiejskie mlódky.  
Nie znóście tych zwyczajów! Co nas z wieków doszło  
I wiekiem się ustalo, trzeba by w wiek poszło.*

Wielowiekowa kampania skończyła się połowicznym zwycięstwem. Jeszcze pod koniec XIX stulecia noc świętojańska płonęła sobótkowymi ogniskami, rozbrzmiewała muzyką i śpiewem; później sobótką wprawdzie przetrwała, lecz stopniowo zanikały niektóre związane z nią obrzędy. Zarzucono zbieranie ziół, zapomniano o bylicy i czyszczeniu studni, znikły obrzędowe pieśni, a cały wielki pogański obyczaj zepchnięty został do roli pospolitej rozrywki pozbawionej artystycznej i kulturalnej wymowy.

Na wsi polskiej sobótką, wianki, noc świętojańska, kupalnoka — obchodzone były „nieco po chrześcijańsku, trochę pod ludowemu”, a wszystko miało swoje proporcje i znaczenie.

Marcin z Urzędowa zapisał w drugiej połowie XVI wieku w swoim zielniku: „U nas w wilją św. Jana niewiasty ognie paliły, tańcowały, śpiewały, djabłu cześć i modłę czyniąc, tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać, ofiarowanie z bylicy czyniąc, wieszając po domach i opasując się nią, czynią sobótki, paląc ognie, krzesząc je deskami, aby była prawie świętość djabelska, śpiewając pieśni, tańcując”.

„U Mazurów nadnarwiańskich w wigilię świętego Jana, po zachodzie słońca, gospodynie i dziewczęta zebrane na łące nad strumieniem, rozpaliwszy kupalnóckę, patrzyły, czy zebrały się wszystkie; gdyby której nie było, tę uważano za czarownicę. Następnie biesiadowały, tańczyły przed ogniem i z każdego gatunki przyniesionych pęków ziół rzucały po gałązce w ogień, wierząc,

*Gdy słońce Raka zagrzewa,  
A słowik więcej nie śpiewa,  
Sobótkę, jako czas miesie,  
Zapalono w Czarnym lesie.  
Tam goście, tam i domowi,  
Sypali się ku ogniom;  
Bąki zaraz troje grały,  
A sady się sprzeciwiały.  
Siedli wszyscy na murawie;  
Potym wstało sześć par prawie  
Dziewek, jednako ubranych  
I bielimą przepasanych  
Wszystki śpiewać nauczone,  
W tańcu także niezganione: (...)  
Tak to matki nam podały,  
Samy także z drugich miały,  
Że na dzień świętego Jana  
Zawždy Sobótką palana. (...)  
A teraz ten wieczór sławny;  
Święćmy, jako zwyczaj dawny,  
Niecąc ogień do świtania,  
Nie bez pieśni, nie bez grania.*

że dym z tych ziół zabezpieczy je od złego; resztę zabierały do domów, aby pozatykać w strzechy chat, obór i stodół. Około północy mocniejszy roznieciwszy ogień, pozostałe napoje weń wlewały, a jedna z dziewcząt wieniec, uwity z bylicy i ziół innych, rzucała na wodę strumienia, przy czym wszystkie zawodziły prześliczną starodawną pieśń: Oj czego płaczesz, moja dziewczyno” (Gloger).

Powszechnie wierzono, że osobom biorącym udział w sobótkowych zabawach, tańcach i skokach przez ogień, nic złego stać się nie może aż do następnego świętego Jana.

Na Pomorzu palenie ogni rozpoczynano o zmierzchu. Starannie przygotowywano wielki stos z drewna, ale z podpaleniem czekano na sygnał bazuna. Dopiero wtedy podpalano go gałęzią jałowca. Gdy stos wybuchał płomieniem, wznoszono okrzyki i rozpoczynał się taniec dziewcząt opasanych bylicą; a gdy stos się dopalał i ogień się zmniej-

szyl, rozpoczynano skoki, koniecznie parami.

Para, której udało się przeskoczyć, mogła bezkarnie zniknąć na całą sobótkową noc. Gorejące drzazgi z ogniska — na szczęście, z życzeniami pomyślności — zanoszono do domów tym, którzy nie mogli spotkać się przy ogniu.

Według starych rybackich zwyczajów „święty ogień” często puszczano na wodę. Na Kaszubach dla tego



rytuału poświęcano starą łódź. „Ogień krzesiwem rozpałał najstarszy rybak”, korzystał z pomocy asysty składającej się z ośmiu młodzieńców: „Ci z płonącej już drzazgą czasem dużą żagiew przenosili do drucianego kosza, który potem mocowano wysoko na maszcie. Łódź spychano na wodę, aby ogniem rozjaśniała głębinę jeziora”. Świętojański ogień był także palony nad brzegami rzek, jezior, na morskich płycznach. Tam palono beczki napełnione smołą lub smolnymi szczapami. Płonącą beczkę mocowano na wysokim drągu wbitym na brzegu. Ustawienie go było zaszczytem, robili to zawsze najlepsi z szyprów.

Łemkowie w dzień świętego Jana, święto pasterzy, zbierali zioła i palili ogniska. Wokół nich śpiewano specjalne pieśni i odczyniano czary, co miało chronić bydło i pola przed złym urokiem. Do końca XIX wieku obrzędy związane z rozpoczęciem astronomicznego lata były tu bardzo żywe, teraz jednak należą do rzadkości. „Wtedy obrzęd ten traktowano



i obchodzono dosłownie. Z czasem jednak przekształcił się w formę towarzyskiej zabawy — mówi dr Andrzej Karczmarszewski z Muzeum w Rzeszowie.

Palenie sobótek było świętem wody i ognia, większe jednak znaczenie przywiązywano do ognia. W poprzedzający go dzień i w samego świętego Jana na rzeszowszczyźnie opalano sobótki. Młodzież zapalała pochodnie lub kiczki (Kiszki) stromiane na kijach i biegała po miedzach pomiędzy zbożami. „Podobno wyglądało to bardzo ciekawie, gdyż młodzi ludzie z »kiszkami« z dachów słomianych osadzonych na kijach biegali wokół pól. Wierzono, że uchroni to pole od tzw. śnieci, czyli choroby zbożowej”.

Powszechnie też na drogach i nad rzekami rozpalano wielkie ogniska.

Mieszkańcy rozrzucali świeże zioła, które dymiąc, miały okadać pola i okolice.

Z symboliką roślinną wiązało się również puszczanie wianków. Tradycja ta wywodzi się ze zwyczaju rzucania ziół i kwiatów do wody, co było swego rodzaju ofiarą.

Do sobótkowych zwyczajów należało też zbieranie ziół do przystrajania domów. Od wieków najbardziej poszukiwanym obrzędowym świętojańskim ziołem była w Polsce, podobnie jak w innych krajach, bylica. Na Mazowszu, na Podlasiu i w Krakowskim przyozdabiano nią bramy i wejścia do budynków, wierząc, że ma ona właściwości „odbierania jadu złym oczom, napojonym zawiścią, zdejmowania zadanych już uroków i leczenia chorób powstałych z nasłania diabelskiego”. W Sando-

mierskiem dodawano do bylicy gałęzie bzu, znanego także ze swych magicznych mocy odpędzania upiórów. Splatano też wianki z bylicy i zanoszono je do święcenia. Chroniły przed piorunami, kładziono je pod fundamenty stawianych domów i pod pierwszy wzniesiony strop.

„Na Jana Chrzyciela już kwiecica wiela”. Najczęściej po południu wybierano się do lasu i na łąki po zioła — (na kielecczyźnie i na Podhalu zrywano je bardzo rano, „przed piersem ptoskiem”, w innych regionach wieczorem). Zioła zerwane w dzień św. Jana miały czarodziejską moc i najsilniejsze właściwości lecznicze.

(H. Szymanderska:  
„Polskie tradycje świąteczne”  
Świat Książki, Warszawa 2009,  
s. 288-294)

## Świat wokół nas

# Realizacja projektu „Mojżesz” w Wenecji

Z najnowszych badań Yehudy Bocka z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Diego, wynika, że Wenecja obniża się w tempie około dwóch milimetrów na rok, ten efekt jest niewielki, ale istotny.

Poziom morza podnosi się w weneckiej lagunie również w tempie ok. dwóch milimetrów rocznie, toteż lekkie osuwanie się miasta podwaja tempo podnoszenia się linii wody w stosunku do zabytkowych budynków. Jeśli przed najbliższych 20 lat Wenecja i jej najbliższe otoczenie będą się stopniowo zapadać w dotychczasowym tempie, miasto obniży się o 8 cm w stosunku do poziomu morza. Jak zatem ratować Wenecję?

Naukowiec współpracował z kolegami z Uniwersytetu w Miami na Florydzie i włoską firmą Tele-Rilevamento Europa. Zespół mierzy deformację gruntu na terenie Wenecji i okolic, analizując dane zebrane przez odbiorniki GPS i kosmiczny radar InSAR. Pomiary GPS pozwoliły określić wysokość bezwzględną, natomiast radar InSAR został wykorzystany do obliczenia różnicy poziomów pomiędzy różnymi punktami miasta.

Dzięki połączeniu tych dwóch zestawów danych zebranych w ciągu dziesięciu lat między rokiem 2000 a 2010, Bock i jego koledzy stwierdzili, że Wenecja zapadała się średnio od jednego do dwóch milimetrów rocznie.

Warstwy ziemi w lagunie Wenecji (ogółem 117 wysp) również toną, w północnej części laguny w tempie od dwóch do trzech milimetrów rocznie, a w południowej nieco szybciej — od trzech do czterech mm. Po raz pierwszy badacze ustalili, że cały teren pochyla się o milimetr lub dwa rocznie.

Wśród przyczyn osiadania miasta naukowcy wymieniają zjawiska tektoniczne. Płyta Adriatyku, który obejmuje Wenecję, napiera na sąsiednią płytę pod Apeninami i powoduje, że miasto się obniża.

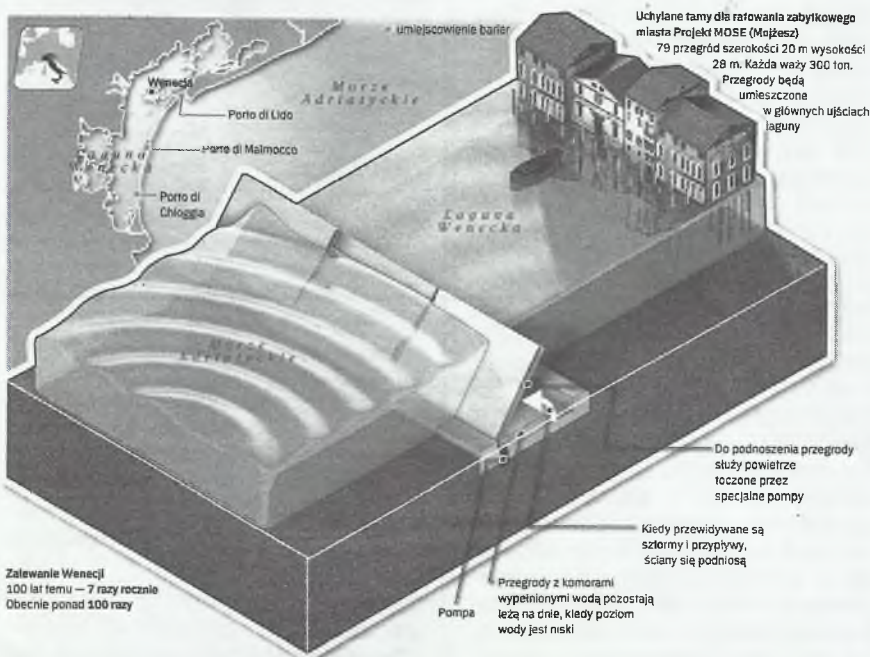
Włoscy naukowcy przypomnieli stary pomysł, aby ratować miasto zastrzykami ze stoney wody, które były wprowadzane do 12 studni na głębokość do 800 metrów. To pozwoliło w ciągu dziesięciu lat przywrócić miasto poziom z ubiegłego wieku.

W Wenecji częstotliwość występowania powodzi wzrasta. Kilka razy w roku mieszkańcy muszą chodzić po drewnianych pomostach. Aby uchronić zabytkowe miasto od powodzi, od wielu lat realizowany jest pro-

jekt budowy uchylanych tam, które zatrzymają napływ wody z Adriatyku do laguny weneckiej. Projekt nosi nazwę MOSE (po włosku Mojżesz). To skrót od nazwy projektu — Modulo Sperimentale Elektromeccanico.

Projekt realizowany jest od wielu lat, tama ma być gotowa w 2014 roku. Prace są już na ukończeniu. Kosztem wielu lat starań i miliardów dolarów zainstalowano gigantyczne ściany, które mają odgradzić miasto od napływającej wody. Aby skutecznie chroniły miasto, naukowcy muszą uwzględnić nie tylko wzrost poziomu morza, ale także osiadanie Wenecji.

(na podst. GW z 21.III.br.)





Już Lord Byron uważał, że kobieta nie powinna być widywana przy jedzeniu. „Łączenie cech fizycznych i psychicznych jest typowe dla naszej kultury. Grubi zawsze uważani byli za rozlazłych, leniwych, o słabym charakterze. Chudzi zaś za zdyscyplinowanych i pracowitych” (L. Foxcroft).

## Obsesja jedzenia

Louise Foxcroft, **Calories & Corsets. A history of dieting over 2000 years**, Profile Books, 2011. „Kalorie i gorsety”, książka która prowadzi do gorzkiego wniosku. Dietetyczny sztaf, któremu ludzkość ulega od co najmniej 2 tys. lat, czyli od czasu, gdy przynajmniej dla jej części pojawiły się nadwyzki w jedzeniu, doprowadza do skutków odwrotnych niż zamierzone — w tym do wielu bardzo groźnych chorób.

„Pisząc tę książkę, czułam się trochę jak oszustka, bo nigdy na poważnie nie przestrzegałam żadnej diety — przyznaje autorka Louise Foxcroft w pierwszym rozdziale. — Dlatego zdecydowałam się na niskowęglowodanową głódówkę, żeby zobaczyć, jak to jest. Przepis wzięłam z dietetycznego bestsellera. Było ciężiej, niż się spodziewałam. Z natury nie mam skłonności do tycia ani obżarstwa, ale gdy byłam na tej diecie, od pierwszej minuty po wstaniu z łóżka myślałam wyłącznie o jedzeniu. Co mogłabym zjeść, kiedy i ile. Szczególnie uciążliwe było obsesyjne przyglądanie się, co jedzą inni, moi przyjaciele i rodzina. Zaczęłam się ważyć. Najpierw bez ubrania naga, jeszcze przed pierwszą poranną szklanką kawy, potem ubrana, a wieczorem, już po kolacji, znowu. Wszystko, żeby mieć jak najwięcej wyników i móc lepiej się zorientować, w którym miejscu mojej diety się znajduję i do czego ona prowadzi”.

Z opowieści autorki i historii przytoczonych przez nią w książce wynika niezbicie, że osoba na diecie, zamiast zapomnieć o sprawach przyziemnych, skupia się na nich jeszcze bardziej. To diety właśnie sprawiają, że wszystkie nasze myśli krążą wokół jedzenia. Tego, którego nie możemy akurat zjeść.

W 1898 roku włoski anarchista Luigi Lucheni zabił Sissi, czyli Elżbietę Bawarską, żonę cesarza Franciszka Józefa. Zasadzał się na księcia Orleanu, ale cesarzowa okazała się łatwiejszym łupem. Zginęła, bo należała do arystokracji. A Lucheni z całego serca nienawidził klasy próżniaczek. Złapani wyjaśniali: „Kto nie pracuje, nie ma prawa jeść”.



Woskowa figura Elżbiety Bawarskiej — zwanej „Sissy” w wiedeńskim salonie Madame Tussands

Biedny syn włoskiej służącej bardzo się mylił. Sissi nie jadła bowiem prawie w ogóle. Część historyków twierdzi nawet, że była anorektyczką, choć w jej czasach jeszcze nie diagnozowano tej choroby.

Cesarzowa — jak twierdzi Louise Foxcroft, autorka książki „Kalorie i gorsety” — miała obsesję na punkcie figury. Codziennie rano z pomocą swojego fryzjera mierzyła się w tali. Jeśli wychodziło więcej niż 19,5 cala (niecałe 50 cm), przez cały dzień nic nie brała do ust. Jeśli już coś jadła, to głównie pomarańcze, cienkie zupki i mleko od własnej krowy, którą zabierała nawet w dalekie podróże. Ponadto Sissi spędzała wiele czasu na ćwiczeniach fizycznych. W buduarze miała specjalny system drążków i kół do podciągania się i akrobacji. Godzinami jeździła konno.

Wszystkie te zabiegi widocznie przynosiły efekty, bo cesarzowa słynęła z piękności. Zachwycał się nią cesarz Fryderyk: „Nie siada, tylko majestatycznie zajmuje miejsce, nie wstaje, tylko się podnosi, nie chodzi, tylko kroczy z godnością. Jej pojawienie się wprawiło mnie w niemy zachwyt”. I szach perski: „To najbardziej czarująca ze wszystkich znanych mi kobiet. Co za godność! Co za śmiech! Co

za dobroć! Jeśli tu wrócę, to tylko dlatego, żeby ją jeszcze raz ujrzeć”. Komplementował prezydent Francji: „Jest boska. Niczym Francuzka”.

Sissi podziwiano nie tylko za przymioty fizyczne, ale też duchowe.

Część winy za utożsamianie duchowej doskonałości z drastycznym ograniczeniem konsumpcji Foxcroft przypisuje średniowiecznemu chrześcijaństwu. „Kobiety uważano za istoty słabe i podatne zepsuciu, dlatego wczesni ojcowie Kościoła tak bardzo zwracali uwagę na to, co niewiasty robią z własnymi ciałami”.

Myśl, że kult dyscypliny i samopanowania doprowadził do jawnej niechęci wobec otyłości, którą uważano za oczywisty przejaw niepoohamowania, dowód skłonności do ulegania słabościom, jest zasadna.

Foxcroft przypomina, że Tomasz z Akwinu, pisał, że ciało grubego człowieka zdradza, jak ciężka jest walka z chciwością i obżarstwem.

Zadziwiająco szybko pojawiło się też w kulturze skojarzenie między miękkim i tłustym a kobiecym oraz twardym i krępkim a męskim. John Milton, autor „Raju utraconego”, w XVII wieku pisał, że ludzka chciwość i żartoczność wzięła się od Ewy, która nie oparła się i zerwała jabłko.

Foxcroft przytacza też fragmenty z książek, dietetyczno-religijnych pisanych przez amerykańskich fundamentalistów chrześcijańskich jeszcze w latach 70. i 80. XX wieku. Ich autorzy — a zwłaszcza autorki — zachęcali do drastycznego odchudzania się. Już same tytuły są interesujące. Np. niejaka Joan Cavanaugh napisała w 1976 roku dzieło „More of Jesus, Less of Me” (Więcej Jezusa, mniej mnie).

Niewolnikiem i ofiarą kojarzenia fizyczności z cechami charakteru i temperamentu był król romantycznych poetów, wspomniany już Lord Byron. W jego epoce utożsamiano szczupłość ciała z wysublimowaniem myśli. Zdaniem Foxcroft, Byron był pierwszym na świecie celebrytą, który walką o nienaganną figurę zaraził całe rzesze fanów i wpłynął na zmianę zwyczajów jedzeniowych.

Byron — pisze historyczka — miał naturalną skłonność do tycia, ale za żadne skarby nie chciał sobie pozwolić na przybranie na wadze. Nie pasowałoby to do jego artystycznego image’u.

Nieustannie się ważył — wiemy o tym, bo w jego czasach nie było jeszcze małych wag domowych. Chodził się ważyć do pobliskiego



składu win, którego właściciel skrupulatnie notował wyniki tych pomiarów. I tak w 1806 roku poeta ważył 88 kilo, a niecałe trzy lata później już tylko 57. Drastyczną utratę wagi osiągnął kosztem niestychanych wyrzeczeń. Całymi dniami nie brał do ust nic poza sucharami i kartoflami polanymi octem. W czasie słynnego pobytu w mekce romantycznych twórców, willi Diodati nad Jeziorem Genewskim, latem 1816 roku Byron jadł podobno tylko śniadanie — cienką kromkę chleba popijaną gorzką herbatą — i lekką warzywną kolację, do której pił gazowaną wodę zabarwioną kapką czerwonego wina. Wieczorami pijał zieloną herbatę. Dla zabicia głodu palił cygara.

Wierzył, że gdyby przybrał na wadze, straciłby ostrość myśli, wenę twórczą. Już wtedy uważano, że otyłość prowadzi do umysłowej obojętowości i głupoty. Jedzenie

postrzegane było jako czynność niegodna istot delikatnych i pożądanym. Stąd też Byron mawiał, że kobieta nigdy nie powinna być widywana przy jedzeniu.

Autorka książki, śledząc dwa tysiące lat historii odchudzania, przypomina wiele mód jedzeniowych i najdziwniejszych przesądów. W diecie Byrona nie przypadkiem znalazły się kartofle z octem. Latami wierzone, że ocet jest wyśmienitą substancją zapobiegającą tyfoidowi. Już w XVIII wieku panienki, chcąc zachować wiotką talię, piły na śniadanie szklankę octu, co dla wielu z nich skończyło się tragicznie.

Oszukiwanie głodu paleniem też nie było jedynie zwyczajem poety. W XX wieku sposób ten stał się na tyle popularny, że w Stanach pojawiły się reklamy podkreślające zbawienny wpływ nałogu nikotynowego na figurę. W książce Foxcroft można obejrzeć reklamę Lucky

Strike'ów z 1920 roku. Producenci zachwalają, że pomagają one zachować „nowoczesną [czytaj: szczupłą] figurę”. Jest też napisane maczką wyjaśnienie: „Nie twierdzimy, że palenie naszych papierosów spowoduje utratę wagi. Zapewniamy jedynie, że jeśli kusi cię, by coś przegryźć, lepiej jest zamiast tego zapalić lucky strike'a. W ten sposób można uniknąć nadmiernej konsumpcji produktów, które powodują otyłość, i utrzymać nowoczesną, pełną wdzięku sylwetkę”.

Pomysły na diety cud zmieniały się z czasem. Coraz większa wiedza o fizjologii pozwalała autorom dietetycznych besselersów układać skuteczne jadłospisy. Jednak najważniejsze było milczące założenie, które przetrwało do dziś. Że szczupła sylwetka to gwarancja towarzyskiego sukcesu i szczęścia, bo nie ma nic gorszego, niż być grubym”. (O, ironio!)

## Szanujmy nasze zdrowie

# Każdy może na to zachorować

**Nadciśnienie to nie tylko przypadłość zaawansowanego wieku. Okazuje się, że ta podstępna i ukryta choroba atakuje także i młodych dorosłych, a nawet dzieci(!).**

Prawidłowe ciśnienie u dorosłego człowieka to właśnie te dwie wartości: 120 mmHg na 80 mmHg.

Z takim ciśnieniem nasze naczynia krwionośne dają sobie świetnie radę. Są elastyczne i dopasowują się dobrze do nacisku. Zwykle dopiero z wiekiem ich odporność spada, a jednocześnie stają się twardsze. To wtedy właśnie u wielu ludzi ciśnienie tętnicze staje się zbyt wysokie. Jest to naturalny proces, z którym trzeba jednak walczyć.

Każdy może zachorować na nadciśnienie, choć osoby otyłe, palące i z rodzin, w których już to schorzenie występuje, są obciążone większym ryzykiem. Badania epidemiologiczne z ub.r. (NATPOL 20) wykazały, że cierpi na tę dolegliwość prawie 10 mln dorosłych rodaków. Dotyka ono także — uwaga! — ludzi całkiem młodych, a nawet młodzień i dzieci, ale na szczęście w dużo mniejszym stopniu. Dwudziestolatkowie chorują rzadziej niż ich o dziesięć lat starsi koledzy, nastolatki jeszcze rzadziej, a dzieci — sporadycznie. Dlaczego? Niestety, zmiany cywilizacyjne sprzyjają zachorowalności na nadciśnienie. Główną przyczyną tej „epidemii” nadciśnienia jest niezdrowy tryb życia, zła dieta i stres. Są to warunki charakterystyczne dla wysokorozwiniętych regionów, takich jak USA czy Europa.

W Polsce wysokie ciśnienie ma 3 proc. dzieci i 5 proc. młodzieży. Ale te wartości niestety rosną.



Prawidłowe ciśnienie u dzieci i młodzieży określa się, biorąc pod uwagę zarówno wiek jak i wzrost. Dlatego u chłopców jest zwykle znacznie większe. Przyjmuje się, że u noworodka norma to 90 na 50. Z każdym rokiem życia ciśnienie wzrasta o 1-2 mmHg. Dlatego dziesięcioletek ma ciśnienie ok. 110-115 na 60-65, a osoba pełnoletnia zbliża się do normy dla dorosłych, czyli 120 na 80.

To, czy dziecko ma nadciśnienie, określa się za pomocą siatek centylowych dla poszczególnych grup wiekowych. Przyczyną nadciśnienia są zwykle ostre i przewlekłe schorzenia nerek, niektóre wady serca, wrodzone zwężenie tętnicy nerkowej albo aorty, nadczynność tarczycy, choroby nadnerczy.

Nastomiast wśród dorosłych zdecydowanie bardziej rozpowszechnione jest nadciśnienie pierwotne. Winę za nie ponoszą predyspozycje genetyczne i czynniki środowiskowe:

- otyłość, w tym przede wszystkim otyłość brzuszna (u dorosłych mężczyzn powyżej 94 cm, u pań więcej niż 80 cm);
- brak ruchu;
- palenie papierosów;
- nadmierne spożywanie alkoholu.

Te czynniki ryzyka przez wiele dekad dotyczyły jedynie osób dorosłych. Dziś stają się zagrożeniem także dla nastolatków, a nawet dzieci. Szczególnie narażone na nadciśnienie są również pokolenia dzisiejszych 30-40-latków, które nie stronią od śmieciowego jedzenia, palą, żyją w ciągłym pośpiechu i pracują w stresie. Rozwojowi choroby sprzyja również narażenie na długotrwały hałas (powyżej 65 decybeli) oraz stałe przyjmowanie leków przeciwreumatycznych, przeciwzapalnych, a także hormonów.



# Gdyby losy świata zależały od kobiet, to...

„Dokąd teraz” — film w reżyserii Nadine Labaki, który oglądać można ostatnio w polskich kinach, to pełne dystansu spojrzenie na konflikty wyznaniowe na Bliskim Wschodzie.

Na ekranach widzimy ubrane na czarno kobiety, które idą przez rozżarzone słońcem pustkowiem. Z trudem daje się zauważyć, że część z nich ma odkryte twarze, część spowita jest w chusty. Na cmentarzu rozdzielają się na dwie grupy. Jedne idą ku grobom katolickim, inne — muzułmańskim. Łączy je ten sam ból. Czyszcząc nagrobne płyty, mają w oczach tę samą rozpacz. To matki, żony, córki, które straciły swoich najbliższych w wojnie domowej.

Nadine Labaki, libańska reżyserka, autorka „Karmelu”, głównego portretu społecznego mieszkanki Bejrutu, tym razem również opowiada o kobietach i ich sile mądrości.

Wioska przedstawiona w filmie „Dokąd teraz” jest niemal odcięta od świata. Nie na tyle jednak, by nie docierały do niej echa arabskich konfliktów.

Spojrzenie libańskiej reżyserki jest pełne swobodnego humoru i dystansu. Zdaje sobie sprawę z tego, że wielu mężczyzn zginęło na wojanie, stosunki między muzułmanami i chrześcijanami nadal są napięte. A kobiety — one nie chcą dalszego rozlewu krwi. Nie chcą już tracić bliskich. Są zdecydowane na wszystko, byle tylko nie dopuścić do eskalacji konfliktów. Niszczą np. kable od jedyne go we wsi telewizora, bo płyną z niego informacje o incydentach na tle religijnym. Palą gazety, inscenizują objawienie Matki Boskiej płaczącej nad losem wioski.

Gdy wszystkie ich wysiłki nie przynoszą rezultatów, decydują się na rozpaczliwy krok: zamieniają się wyznaniai religijnymi.

Film — można powiedzieć, że ociera się trochę o bajkę. Nadine Labaki wie o tym i nie ukrywa tego. Ani przez chwilę nie przyjmuje moralizatorskiego tonu, chcąc zachować dystans, wprowadza nawet do filmu elementy musicalu. Kobiety tańczą, śpiewają, komentujące rzeczywistość piosenki, czasem liryczne, czasem dość wesołe.

Ale ból i rozpacz są prawdziwe. Tak, prawdziwy jest w „Dokąd teraz”



ból. Nie bez powodu Labaki **dedykuje film „Naszym matkom”**. To one cierpią najbardziej grzebiąc swoich bliskich. Wdowa, która traci syna zabitego przez przypadkową kulę wykrzykuje do figury Matki Boskiej słowa pełne rozpacz, żalu: „Dlaczego mi go zabrałaś?”

Reżyserka pokazuje też codzienne podziały, które niszczą ludzkie życie. Chrześcijanka Amale i muzułmanin Kabith, ewidentnie w sobie zakochani, nawet w snach nie ośmielają się marzyć, że mogą być razem.

Kino Nadine Labaki krytycy porównują czasem do filmów Pedro Almodovara. Nie bez powodu, Libanka prezentuje na ekranie sugestywne postacie kobiet, dając do zrozumienia, że gdyby to od nich zależało, losy świata wyglądałyby inaczej. Jednak rzeczywistość nie pozostawia złudzeń. Tytułowe pytanie filmu „Dokąd teraz?” pozostaje bez odpowiedzi, ku zastanowieniu i przemyśleniu zawartych w nim treści.

(w opaciu o [RP.pl/kultura](http://RP.pl/kultura) marzec br.)

